

GAZETA BIAŁOSTOCKA

☞ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ☞
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

<p>Prenumerata „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ” z przesyłką i odnośzeniem do domu.</p> <p>Rocznie Rb. 3 Półrocznie „ 1 kop. 50 Kwartalnie „ — „ 75 Numer pojedynczy „ — „ 5</p>	<p>Redakcja i Administracja Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina OTWARTA CODZIENNIE od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz. Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.</p>	<p>CENA OGŁOSZEŃ. Przed tekstem wiersz petitu 30 kop. Po tekście 15 kop. W tekście wiersz garmontu 60 kop. Ogłoszenia drobne po 2 k. za wyraz. Przy powtórzeniu odpowiednio ustępstwo. Dla poszukujących pracy połowę.</p>
---	---	---

Teatr „MODERN”
2 i 3 czerwca,

poczem obraz będzie odesłany.

CENY BILETÓW PODWYŻSZONE.

KLEOPATRA

Kino-tragedja w 5 odsłonach, długości 4000 metrów. Główna rola odegrana przez znakomitą amerykańską piękność Helenę Hardner. Takiego olbrzymiego obrazu historycznego jeszcze nie było.

Zawiadomienie: W sobotę 1-go czerwca teatr zamknięty.

A P T E K A

O. G E S S N E R A

(dawniej J. Fabierkiewicza) Białystok, ul. Lipowa,

poleca Pastyłki kefirowe czyste i z żelazem. Hygieniczny i tani sposób przyrządzania kefiru w domu.

W 2-gie ŚWIĘTO ZIELONYCH ŚWIĄTEK 3-go CZERWCA urządza TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY
W CELU ZWIEKSZENIA ŚRODKÓW KOMITETU BUDOWLANEGO.

WIELKĄ Zabawę-Gartenfest w ogrodzie miejskim.

PROGRAM:

- 1) Pochód dzieci z chorągiewkami, z podwórza kość. do ogrodu miejskiego.
- 2) Walka Żab.
- 3) Staw z sztucznymi rybkami.
- 4) Kulik bez sniegu.
- 5) Kołowrótek.
- 6) Konna jazda na kucykach.
- 7) Sprzedaż sztucznych i naturalnych kwiatów.
- 8) Wspaniały fajerwerk Zeppelin.
- 9) Koło szczęścia bez przegranych.
- 10) WISZĄCA KOLEJ ŻELAZNA.

TRZY WŁASNE BUFETY NIEMIECKICH PAŃ. Ceny bardzo przystępne.

Dwie orkiestry wojskowe.

Początek o godzinie 4-ej po południu. Ceny wejścia: Dorośli — 25 kop. Dzieci — 15 kop.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci

D Z I Ś!!! Nowy wspaniały program. Arcydzieło T-wa „Eclair.“

TAJEMNICA ŻÓLTEGO POKOJU.

Podług znanego romansu Gaskona Leroux.

Wybitny dramat współczesny w 4-ch częściach, wykonany przez znakomitych artystów T-wa „Eclair“ w Paryżu.

Przesadzili.

Wysoce komiczny, w wykonaniu najlepszych artystów Francuskich teatrów.

Tygodnik Gaumont'a

Wypadki ostatniej chwili.



**NAGRODZONA
DUŻYM**

złotym medalem

na

WARSZAWSKIEJ

Wystawie 1910 roku.



**Pierwszorządna chrześcijańska pracownia
ubiorów męzkich.**

UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. Warszawskiej na ul. Lipową, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-
tany i futra księżowskie, oraz palta, kostju-
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-
terjałów własnych i p. p. klientów.

ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-
tniej mody. UZDOLNIENI PRACOWNICY.

Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu
24 godzin. Ceny umiarkowane.

Nagrodzony złotym medalem w r.
1909 w Paryżu.

**MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA
męskiego, damskiego i dzieciennego**

L. WROCZYŃSKIEGO.

BIAŁYSTOK, ul. Mikołajewska, d. Bucha

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

Obstalunki wykonują się szybko i
akuratnie. Wszelkie reperacje i czernie-
nie bucików sposobem chemicznym.

Ceny umiarkowane.

Firma istnieje od 1847 roku.

FABRYKA KAFLI

Jana Kucharskiego

Białystok, ul. Kaflowa.

Wyabia różnego gatunku kafle: kwa-
dratele białe i brązowe, berlińskie,
majolikowe, terrakotowe kominki i t. p.
Przyjmuje stawianie pieców i kuchon
nowego systemu oraz reperacje ich.

Lekarz-Dentysta

M. Dawidowski

ul. Mikłajewska, vis-à-vis Aleksandrowskiej d. Menkesa.
Plombowanie i usuwanie zębów bez bólu. Złote korony, zęby
sztuczne z podniebieniem kauczukowym i bez podniebienia.

Poszukuję lekcji matematyki

(arytmetyka, algebra, geometria i trygonometria)

Redakcja „Gazety Białostockiej“ dla „Matematyka.“

!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!

!! NOWOŚĆ !!
POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS“

NIEZBEDNY KAŻDEJ RODZINIE
BARDZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELISINSKI
BURAKOWSKA
№ 15

GENNIKI WYSY-
LAMY BEZPŁATNIE
NA KAŻDE ŻĄDANIE

!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!

Kilka słów o przemyśle i handlu.

Przemysł i handel są bardzo ważnymi
czynnikami rozwoju każdego narodu.

Przemysł i handel wzmagają w znacznej
mierze materialne bogactwo społeczeństwa,
a co zatem idzie i sprzyjają kulturalnemu
jego rozwojowi.

Przemysł i handel, wyrabiając w ludziach
samodzielność i rzutkość myśli, wpływają i na
całokształt charakteru społeczeństwa, a częs-
to nawet decydują o istnieniu jego bytu po-
litycznego.

Widzimy z historii, że narody czasów
starożytnych, średniowiecza, jak również i cza-
sów nowych, które rozwinęły u siebie te dwie
gałęzie pracy społecznej, wzmagaly swoje si-
ły materialne, kulturalne i polityczne. Wi-
dzimy, że bogactwo i potęga Grecji, Rzymu,
Związku Hanzeatyckiego, Wenecji, a obecnie
Anglii, Niemiec, Francji i Ameryki w zna-
cznej mierze były i są uwarunkowane przez
ich szeroko rozwinięty handel i przemysł.

Jak zaś ujemny wpływ na losy narodu
może wyrzucić brak rodzimego przemysłu
i handlu najlepiej i najdotkliwiej odczuliśmy
to na własnej skórze.

Historycy, badając przyczyny upadku
Państwowości Polskiej, doszli do przekonania,
że jedną z najważniejszych przyczyn tego
upadku był właśnie brak swojskiego przemy-
słu i handlu, brak polskiego stanu kupiec-
kiego, stanu mieszczańskiego.

Mieszczanie i kupcy dawnej Polski byli
za małymi wyjątkami pochodzenia cudzo-
ziemskiego; było tam mnóstwo Żydów, Niem-
ców, Włochów, ale najmniej Polaków. Po-
lacy mieli dziwne uprzedzenie, że tylko pra-
ca rolna, lub sztuka wojenna są godnym za-
jęciem szlachetnej jednostki, handel zaś i rze-
miosło są zajęciami pośledniego gatunku, za-
jęciami ludzi niższego, lub obcego pochodze-
nia. Wobec takiego stanu rzeczy potężna
siła bogactwa narodowego pozostawała w da-
wnej Polsce w rękach obcych, w rękach
przeważnie wrogich.

Potęga i siła stanu mieszczańskiego, cu-
dzoziemskiego pochodzenia były tak znaczne,
mieszczanstwo to tak się rozzuchwalało, że za
czasów króla Władysława Łokietka w XIV
wieku mieszcianie krakowscy pod wodzą swe-

go wójta Alberta zamierzili zdradę stanu,
zbuntowali się przeciwko władzy królewskiej
i chcieli ze stolicy, serca Kraju — Krakowa,
zrobić republikę niemiecką. Bunt ten został
jednak krwawo w zarodku zgnieciony.

W późniejszych czasach, w czasach upad-
ku Rzeczypospolitej, w czasach kiedy nękały
kraj nieszczęścia zewnętrzne i niesnaski do-
mowe, kiedy władza królewska w walce ze
szkodliwym możnowładztwem szlacheckim
szukała oparcia w mieszczaństwie, oparcia te-
go nie znalazła, a więc runęła, a z nią ru-
nęła i byt polityczny narodu.

Już wtedy, już za czasów króla Stanisła-
wa Augusta, ludzie swiatlejsi, a wraz z nimi
i sam król, zrozumieli, jakie nieszczęście mo-
że spowodować brak rodzimego stanu mies-
zczańskiego. Widząc zachwiane stanowisko
Rzeczypospolitej rzucili się energicznie do po-
pierania handlu i przemysłu, zakładali war-
sztaty i szkoły rzemieślnicze, budowali fabry-
ki, dawali przywileje i ulgi fabrykantom i rze-
mieślnikom, starali się o rozwój górnictwa
krajowego, ale wszystkie te wysiłki były już
spóźnione i nieunikniona katastrofa nastąpiła.

Pomimo jednak wszystkich tych ciężkich
zawodów i cięgów, pomimo strasznych strat
i upokorzeń, Polacy dziwnie wolno i niechę-
tnie pozbywają się swych błędnych poglądów
i przyzwyczajzeń. Jeszcze i obecnie wśród li-
cznej i zamożnej sfery ludności, stan mies-
zczański, kupiecki i rzemieślniczy uważany
jest za coś niższego, coś, na co zgóry pa-
trzeć należy. Poglądy takie istnieją, rozumie
się, tylko u ludzi „starej daty“, ludzi, tak
zwanych „mamutów“, niestety jednak „ma-
mutów“ dość jeszcze licznych i posiadają-
cych duże w kraju wpływy.

Dopiero w ostatniej chwili, kiedy w tak
bolesny i upokarzający sposób przekonalismy
się co znaczy w kraju obcoplemieńczy ży-
wiół kupiecki i przemysłowy i jak żywiół ten
jest wrogo usposobiony względem rdzennej
ludności miejscowej, rzuciliśmy się ławą do
do handlu i przemysłu, powzięliśmy piękną
myśl unarodowienia tych dwóch gałęzi pracy
narodowej, powzięliśmy myśl odrodzenia spo-
łeczeństwa przez stworzenie całolitego pol-
skiego stanu kupieckiego i przemysłowego.

Powstało w ostatnich czasach wiele skle-
pów i przedsiębiorstw polskich w Warsza-
wie i na prowincji, powstało dużo stowarzy-
szeń spółdzielczych, banków i t. p. instytucji;
wszyscy obecnie starają się nabywać towar
krajowy i w krajowych przedsiębiorstwach.

Ale, niestety, i tutaj tradycyjna nasza ospałość myśli i inicjatywy w wielu razach przeszkadza naturalnemu i zdrowemu rozwojowi nowej dziedziny pracy narodowej. Boimy się wszelkiej samodzielności, wszelkiej rzutkości, a wszystko, co robimy, robimy naśladowniczo; nigdy sami pierwszego kroku nie uczynimy, nigdy sami w danej miejscowości nie stworzymy nowej gałęzi przemysłu, lub handlu. Zawsze tylko wypatrujemy, komu się względnie dobrze powodzi i wnet spieszymy z założeniem konkurującego przedsięwzięcia. Weźmy dla przykładu nasz Białystok, z jego bardzo, bardzo słabo rozwiniętym handlem polskim.

Oto jest naprzykład w pewnym punkcie miasta sklep spożywczy, czy wędliniarnia polska, którym się względnie nieźle powodzi: w tej chwili w tym samym domu, lub w bardzo bliskim sąsiedztwie powstaje drugi taki sklep polski; sklepy te konkurują ze sobą póty, póki jeden z nich, albo nawet i oba nie upadną. A są przecież całe dzielnice miasta, zamieszkałe przez ludność chrześcijańską, która by rada kupować u swoich, ale z powodu braku w pobliżu polskich sklepów pozbawiona jest tej możliwości.

Weźmy drugi przykład.

W całej Polsce rozwija się obecnie bardzo pomyślnie ruch spółdzielczy: są zakładane banki i sklepy spółdzielcze, spożywcze, lokciowe i inne; ilość tych sklepów i banków wciąż rośnie, gdyż ludność zaczyna coraz jaśniej rozumieć, że solidny przemysł i handel polski mogą ją najzupełniej zadowolnić i chronią ją przed wyzyskiem niesumiennych kupców.

I my w Białymstoku mamy sklep spożywczy spółdzielczy.

Ale cóż się z nim dzieje?

Zamiast rozwijać się i zataczać coraz szersze kręgi swej działalności, coraz jawniej chyli się ku upadkowi. Oddziały centralnego sklepu rozsiane po mieście pozamykano; sklep centralny posiada mało towaru i często nie w najlepszym gatunku; sam lokal sklepowy robi wrażenie opuszczenia i nieładu.

A czem to tłumaczyć?

Zarząd powiada, że nasze Stowarzyszenie Spożywcze jest ciągle okradane przez niesumiennych subiekty i niesumienną klientelę. Powiadają, że już kilku owych subiekty opuściło swe stanowiska, zdefraudowały dość znaczne, dochodzące do kilku set rubli, sumy w pieniądzech i towarze, wie-

lu zaś z klienteli pobrało towar „na kredyt“ na dość wysokie sumy i ani myśli o zwrocie należności.

Tłumaczenie panów Członków Zarządu jest pewnie słuszne, ale czy tu i sam Zarząd nie zawinił? Czy Zarząd nie zawinił w danym razie zbyt niemiłym względem swej służby, czy nie zbyt łatwo udzielał kredytów ludziom zupełnie nieodpowiedzialnym?

Sądzę, że tak!

Sądzę, że odpowiedzialność spada w danym razie i na Zarząd, a w równej mierze i na wszystkich członków Stowarzyszenia i na całą miejscową ludność chrześcijańską.

Zarząd powinien był zwracać uwagę na administrację interesu, Członkowie Stowarzyszenia na działalność Zarządu, a cała ludność chrześcijańska żywiej zainteresować się losami tak pożytecznej instytucji, skwapliwiej zapisywać się na jej członków i popierać jej działalność moralnie i materialnie.

Kur.

Szkice higieniczne.

przez D-ra A. Żołątkowskiego.

Upały a niemowlęta.

Rozpoczęły się upały. Słońce niemiłosiernie praży od wczesnego ranku do późnego wieczora; na naszych niepolewanych prawie zupełnie ulicach tumany kurzu tworzą istną mgłę, którą z musu wciągamy do naszych płuc, która wżera się w oczy, wpada do mieszkań, gdzie grubą warstwą pokrywa wszystkie sprzęty. Ten war w niemniej ujemny sposób działa i na inne produkty spożywcze, które jak n. p.: mięso, ryby, mleko tak łatwo ulegają zepsuciu.

Lecz, nam starszym, jakoś łatwiej znieść te wszystkie dolegliwości. Jesteśmy odporniejsi na wszelkie zarazki, mamy węch i smak, które nam zaraz wskazują, czy dany produkt zdalny jest do użytku, czy nie; wreszcie, gdy wskutek gorąca tracimy łaknienie, jak to się zwykle dzieje, nikt nas nie zmusza zjeść więcej, niż tyle, ile podobać możemy.

Inaczej rzecz ma się z małymi dziećmi, szczególnie — z niemowlętami.

Upał do niewytrzymania, a troskliwa mama zawija swą pociechę w barchanowe pieluszki, żeby się, broń Boże, nie zaziębiło. Wskutek tego podwójnego gorąca, dziecię poci się, wzrasta pragnienie; nie mogąc wyrazić swego życzenia słowami, małeństwo płacze, wreszcie krzyczy, a matka, zamiast mu dać czystej wody lub lekkiej herbatki,

przekonaną jest, że dziecko jest głodne, pakuje w niego flaszkę za flaszką mleka, lub piersi prawie od ust nie odejmuje. Dziecko pije, bo to wszakże płyn, a ono pić chce — a rezultat jaki? Przeładowany żołądeczek i tak już osłabiony gorącem, nie może podołać wciąż nowym porcjom pokarmu, buntuje się, zrzuca zbyteczną ilość jadła, dopomaga sobie kiszczkami, które usilnie pracując usuwają nadmiar przy pomocy obfitych wód i innych wypróżnień — a to nie odbywa się bez boleści. Dziecko płacze coraz głośniejsze, wreszcie słabnie i tylko jęczy cicho. Wtedy dopiero wystraszona matka biegnie z dziećciem do lekarza...

A czyż ktokolwiek z nas, dorosłych, mógłby takie katusze wytrzymać?

Niestety, rodzice starają się swe córki jaknajprędzej i „najlepiej“ wydawać za mąż! Ale czy je ktokolwiek objaśni przedtem, jakie ją obowiązki czekają, jak się ma obchodzić z przyszłą latoroślą, która przecież jest „kością z jej kości i krwią z jej krwi“?

Nie więc dziwnego, że z nastaniem gorącej pory roku poczekalnie lekarzy są przepelnione matkami z płaczącymi maleństwami na rękach, a na mogiłkach przybywają coraz to świeże żółte kopczyki, jako wieczny niezapomniany wyrzut społeczeństwu, które bezmyślnie płodzi nowe istoty, nie chcąc i nie umiejąc oszczędzić im w ich krótkim życiu tysiąca cierpień i przedwczesnej śmierci...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki historyczne.

W ostatnich latach życia Jagiełły Polacy przyrzekli mu, że obiorą królem starszego jego syna Władysława. Władysław Jagiełło po śmierci Jadwigi miał jeszcze 3 żony i z czwartej żony, Zofji zostawił dwóch synów: Władysława i Kazimierza. Władysław (1434—1444) — został więc ukoronowany po śmierci ojca choć miał zaledwie lat 10 i w imieniu jego rządził królestwem biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki.

W XIV w. przyszli do Europy z Azji Turcy, lud dziki i bardzo wojowniczy. Nie byli oni chrześcijanami lecz mahometanami i religja ich nakazywała wojować z wyznawcami wiary Chrystusowej. Wdarłszy się do Europy, zawojowali Turcy duży szmat ziemi i doszli aż do krain leżących nad Dunajem, zwanych Multanami i Wołoszczyzną w bliskim sąsiedztwie Węgier. Węgrzy ulegli się Turków i myśląc, że w połączeniu z Polakami łatwiej zwyciężą Turków i wypędzą ich z Europy zaprosili na tron węgierski Władysława, który dorósłszy, sam się zajął rządami w Polsce. Król przyjął ofiarowaną sobie koronę, oddał rządy na Litwie młodszemu bratu Kazimierzowi i pojechał do Węgier. Zwyciężywszy Turków zawarł z nimi pokój i przysiągł, że przez 10 lat wojować nie będzie. Znaleźli się jednak doradcy, którzy wytłumaczyli Władysławowi, że powinien napaść niespodzianie na Turków, bo nie-

ma obowiązku dotrzymywać słowa, danego dzielnym barbarzyńcom. Władysław usłuchał tych namów i na czele rycerzy polskich zapędził się w głąb ziemi tureckiej, aż nad brzegi morza Czarnego. Pod miastem Warną odbyła się bitwa z Turkami. Młodziutki król z mieczem w ręku przedarł się w środek nieprzyjacielskiego wojska; Turcy zabili pod nim konia i rozsiękli go swymi szablami. Od tej nieszczęśliwej bitwy nazwano Władysława Warneńczykiem. Polacy długo nie wierzyli, że król ich zginął, myśleli że dostał się do niewoli tureckiej i dopiero gdy Węgrzy obrabowali sobie króla na miejsce Władysława, poprosili na tron młodszego syna Jagiełły, Kazimierza, który rządził na Litwie. Kazimierz Jagiellończyk panował od r. 1444 do 1492.

Wkrótce po wstąpieniu na tron Kazimierza zwrócili się ku niemu Prusacy z prośbą o pomoc przeciwko Krzyżakom; obiecywali oni połączyć ziemię swoją z Polską jeśli Polacy pomogą im wypędzić Krzyżaków którzy uciskali ich okrutnie łupiąc ich posiadłości. Kazimierz zgodził się na propozycję Prusaków i rozpoczął z Prusakami wojnę, która ciągnęła się lat dwanaście (1454—1460) i po wielu bitwach zawarto pokój w Toruniu, mocą którego Krzyżacy oddali Polsce zabrane za Łokietka Pomorze i część Prus. Zachodnią część Prus z miastami: Toruniem, Gdańskiem i Malborkiem nazwano Prusami Królewskimi a pozostałą część wschodnią zatrzymali sobie Krzyżacy pod nazwą Prus Książęcych. Polska zabrała Krzyżakom duży kawał ziemi, ale kosztowało to nie mało krwi ludzkiej i pieniędzy.

Wojna trwała długo, szlachta nieraz się niecierpliwiła i chciała wracać do domów. A żeby powstrzymać ją i zachęcić do wytrwałości, musiał Król Kazimierz dać przywilej t.j. prawo nadające szczególną korzyść lub swobodę. Przywilejem tym zwanym nieszawskim, bo danym był w Nieszawie, przyrzekł król, że odtąd zanim wojnę rozpocznie, radzić się będzie szlacheckiego zjazdu czyli sejmiku. Przywilej ten był bardzo ważny, bo odtąd sejmiki szlacheckie nabrały wielkiego znaczenia. Przyłączenie Pomorza wzbogaciło bardzo Polaków. Przez pozyskanie dostępu do morza miała możliwość prowadzenia handlu zbożem i szlachta, zaczęła lepiej gospodarować, by mieć na sprzedaż zboże, które wysyłano Wisłą do Gdańska. Bogactwo kraju wzrosło szybko a wzrosła i oświata, bo szlachta nie tylko żyła wygodniej niż przedtem ale miała za co wysyłać synów na naukę czy to do akademii krakowskiej, czy do szkół zagranicę. Z pomorskiej ziemi wyszedł też człowiek; którego Polsce zazdrości świat cały, a szczególnie Niemcy. Oto w Toruniu w r. 1473 urodził się Mikołaj Kopernik, sławny astronom, który pierwszy wytłumaczył, że ziemia obraca się koło słońca, a nie słońce koło ziemi, jak dotychczas myślano.

Marja Leliwa.

UCZMY DZIECI NASZE CZYTAĆ
I PISAĆ PO POLSKU.

HENRYK NOSKIEWICZ.

(Tomir Powój).

Czarny Turek.

(Z moich wspomnień).

II.

Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej byłem z początku w Petersburgu, z kąd zostałem przeznaczony do towarzystwa czerwonego krzyża jako opatrywacz rannych i chorych z płacą miesięczną rubli 75 w złocie, czyli po zagranicznemu 300 franków. Niezwłocznie też posłano mię do tak zwanej armji naddunajskiej, to jest do tego wojska, które już w owym czasie przepравиło się przez rzekę Dunaj do Bułgarji, kraju należącego jeszcze do Turcji.

Pierwszy raz w życiu zmuszony byłem do odbycia tak wielkiej podróży, bo z Petersburga przez Dźwińsk, Wilno, Warszawę, potem przez gubernje wołyńską, podolską i besarabską, do granicy cesarstwa Rosji, a dalej przez dzisiejsze królestwo Rumuńskie, które podówczas zwało się jeszcze księstwem i było zależnem od Turcji, płacąc haracz coroczny cesarzowi turekiemu. Ztamtąd przeprawiwszy się przez rzekę Dunaj zostałem wraz z innymi przywieziony do wsi bułgarskiej Górno-Studnia, gdzie wtedy była główna kwatera rosyjska, to jest stała największa część wojska z głównymi wodzami.

Po kilkudniowym wypoczynku wysłano mię z Górno-Studnia pod Plewnę, która wtedy przez wojska rosyjskie i rumuńskie wspólnymi siłami była oblegana, bo wewnątrz jej stali Turcy. Przed mojami oczyma prawie odbyły się wszystkie zacięte, krwawe szturm, aż do samego upadku Plewny, kiedy wódz turecki Osman-basza, nie mogąc już dłużej siedzieć w mieście, wyszedł z całym wojskiem w pole i chcąc przedrzeć się przez siły rosyjskie i rumuńskie, został raniony i wzięty do niewoli. Po zdobyciu tej twierdzy, ręką Samego Stwórcy obwarowanej, wojska rosyjskie ruszyły pośpiesznym marszem dalej na południe ku góróm Bałkańskim, których szczyty śnieg pokrywa. Ja zaś z rozporządzenia głównego naczelnika towarzystwa czerwonego krzyża zostałem we wsi Bogocie, o jakie 5 lub 6 wiorst tylko od Plewny. Potrzebny tam byłem dla dozorowania

chorej na tyfus plamisty siostry miłosierdzia. Dano mi zlecenie, abym, gdy zupełnie wyzdrowieje, dostawił ją tam, gdzie będzie główna kwatera. Naczelnik też pozostawił na to karete.

Tygodni parę błąkałem się po wsi i jej okolicach samotny, od wojska oderwany. Wnet po upadku Plewny wieś ta była świadkiem rozstrzygnięcia się ważnych spraw; w jej „kirsztach“ (czyli w chatach bułgarskich) mieścili się monarchowie, książęta, dowódcy i niezliczony zastęp cywilnych i wojskowych wysłańców od rządów zagranicznych, oraz gazeciarzy ze wszystkich niemal stron świata ziemskiego. Gdy zaś główna kwatera gdzieindziej została przeniesiona, tutaj, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystko niiby zamarło. Wszelki ruch ustał, nastąpił niezamącony spokój, naruszany chyba chwilowo tylko pobrzękiwaniem złota i srebra, bo kruszcami temi napelniły się kufry i kieszenie szczęśliwych mieszkańców wioski, bułgarów „bratuszków.“

Cudze, jak to mówią, nie grzeje, więc pomimo tak słodkiej muzyki nudziłem się piekielnie. Na szczęście siostra P... wyzdrowiała nareszcie zupełnie i mogliśmy już pożegnać Bogotę, a jechać w świat ciekawszy.

Było to jakoś w połowie stycznia. Około godziny dziewiątej zrana wziąłem kij do ręki i poszedłem pieszo do Plewny, aby wynająć na pocztę dwie pary koni, powrócić z niemi do Bogoty i, usadowiwszy w karecie siostrę, wyruszyć do miasta Gabrowy, gdzie znajdowała się główna kwatera.

Było dość ciepło, pogoda prześliczna, na niebie ani jednej chmurki, w powietrzu cisza zupełna. Od ciepłych promieni słońca śnieg, leżący grubymi warstwami na polach, topniał w oczach, obnażając miejscami ziemię czarną, tłustą i jak smoła lepka.

Dochodząc do Plewny zboczyłem nieco, aby po drodze obejrzeć tak zwane „ziemlanki“, w których wojska rosyjskie podczas oblężenia chroniły się przed skwarem i deszczem; widziałem rowy głębokie w różnych kierunkach pokopane, aby wojsko posuwać się mogło ukryte przed kulami armat i strzelb, i długie, wysokie mogiły, pod którymi spoczęły tysiące poległych w szturmach straszliwych. Wreszcie skierowałem się do miasta, aby co prędzej koni dostać i wyruszyć z powrotem do Bogoty. W mieście był ruch niezwykły. Żołnierze rosyjscy, stojący załogą, ranni lecz już łąający po mieście Turcy wojskowi, miejscowi bułgarzy i różni obcy przybysze mieszały się ze sobą. Migaly przeróżne twarze: to białe o jasnych przeważnie włosach żołnierzy rosyjskich; to białe z kruczym zarostem rumunów; to białe lub

śniade o zakrzywionych nosach żydowskie; to ormiańskie, mało co od żydowskich różniące się; to bułgarskie, w których widać dobroduszość i obojętność na wszystko. Dalej twarze synów pustyń arabskich, ciemne, suche, kościste; i czarne jak smoła, jak but dobrze wyglansowany twarze murzynów pochodzących z Afryki, o wielkich, wydętych wargach, nosach spłaszczonych i niezwykle białych zębach, którychby nie jedna u nas pozazdrościła gosposia. A czasem wpadały w oko twarze takie, że próżnobyś sobie głowę suszył, co zasz ci ludzie, do jakich narodów należą. Jedni przybyli tu z musu, drudzy dla prostej spekulacji, aby w zawierusze coś zyskać... Mieszało się to wszystko ze sobą, przelewało w cudnych promieniach słońca, roilo. A języki! Tuś posłyszał słów kilka po francusku, tam po rosyjsku, po niemiecku, włosku, turecku, angielsku, rumuńsku, a kiedy-niekiedy dolatywały do ucha dźwięki polskiej mowy, albo znów szwargot żydowski, tak dobrze ci znany...

A wszystko to obracało się na takim tle, tak odmienne było od życia naszego, iż mimowoli zdawało ci się, żeś trafił do jakiegoś zaczarowanego miasta. Gwar ten różnojęzyczny, przeraźliwy ryk osłów po ulicach pędzonych a towarami obciążonych, jaskrawość strojów ludzkich, brzęk przesypywanego z ręki do ręki złota i srebra — wszystko to razem o zawrót głowy cię przyprawiało. Wzrok twój mógł odpocząć tylko wtedy, gdyś oczy zamrużył. Jeżeli zaś odwróciłeś je od tego ruchu ulicznego poza miasto, na okolicę Plewny, toś widział olbrzymie góry w oddaleniu, jakże u nas tylko od strony Węgier widzieć można.

Przeciskając się przez tłum doszedłem do poczty po konie. Tu spotkał mię niemiły zawód: musiałem czekać do wieczora, gdyż wszystkie prawie konie były w drodze, albo dopiero co z drogi wróciły i wymagały dłuższego wypoczynku.

Na łażeniu po mieście i po winiarniach czas mi jakoś nieznacznie przeszedł i około godziny czwartej wyjeżdżałem już z Plewny konno w towarzystwie pocztyljona, Niemca, który tu z Besarabji przybył.

Ja jadę naprzód i prowadzę za sobą konia, pocztyljon za mną również z drugim koniem.

Wyjechawszy za miasto i mijając wały, w których Turcy się bronili, trafiliśmy na całą groma-

dkę trupów tureckich, do połowy ciała śniegiem pokrytych. Słońce stopiło w ciągu dnia białą powłokę i odsłoniło okryty dotąd śniegiem smutny a przerażający obraz.

Odwrociłem twarz, aby na to nie patrzeć. Ale z drugiej strony, na prawo obok drogi, jakby na przekór, ujrzałem leżący osobno trup murzyna. Pamiętam jakby dziś: tułów z rozpostartymi szeroko rękoma leżał nawznak, a tuż obok głowa, obficie kręconym czarnym włosom porośnięta. Napół otwarte jej oczy były zwrócone ku niebu, a z otwartych ust bieliły się jak śnieg dwa rzędy dużych, silnych zębów. Dziwnie białość ta odbijała się od czarnej jak heban, połyskującej twarzy, przedśmiertnym kurczem skażonej. Z pod niebieskiej kurtki nieboszczyka, na piersiach zerwanej, wyglądały strzępki białej koszuli a obok głowy leżała czerwona czapeczka z czarnym, długim chwastem.

Widziałem w swem życiu mnóstwo trupów, widziałem rzeczy, od których włosy na głowie stawały; trup jednak tego murzyna tureckiego, czyli czarnego Turka, tak przykre sprawił na mnie wrażenie, że przymknawszy oczy popędziłem konia. Pocztyljon zaś splunął i bardzo brzydko zaklął nieboszczyka. Zwróciłem mu uwagę, iż to się nie godzi, że nieboszczyka zawsze uszanować należy, bo to był człowiek duszą obdarzony. Pocztyljon milczał i podążał za mną.

Wyjechaliśmy już z obrębu obwarowań miasta i wzięliśmy się na prawo. Jadąc wolno począłem się rozglądać ciekawie dookoła. Za nami, w prawo, ciągnął się na skraju widnokregu olbrzymi łańcuch olbrzymich gór Bałkańskich, oświetlonych jeszcze promieniami zaszłego słońca. Jakiż to piękny był widok! Ciemne u spodu, olbrzymie masy ku górze stopniowo przechodziły w barwę sinawą a wyżej jeszcze, na tle niebios lekko zarumienionych, szczyty gór czerwienią oblane, z lekkim, białym przy samem zakończeniu paskiem.

Zwolna też zmieniały się kolory; padł cień nocy, tuląc w swoje objęcia ziemię. A z lewej strony widnokregu wysunęła się chmura olbrzymia, czarna, i pędziła ku nam z nadzwyczajną szybkością. Nagle pociągnął mroźny, ostry wiatr, i wkrótce jakoś śnieg zaczął prószyć powoli, a potem padał już gęstymi płatami.

Pracownia kapeluszy damskich

„E M I L J A“

Białystok ul. Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadamia W. W. Panie, że z dniem 1-go marca 1913 r. rozwija swą działalność na sezon bieżący.

*) Opowiadanie to było drukowane w „Gazecie Świątecznej“ w r. 1896.

Jak na komendę, ze spokojnego, cichego wieczora, powstała straszna burza. Ciemność zaplanowała wielką i w jednej prawie chwili ziemia pokryła się śniegiem. Ciemność i śnieg nie pozwalały nam rozpoznawać drogi. Jechaliśmy jednak pośpiesznie, naoslep, w przekonaniu, iż dobrze jedziemy. Ale wkrótce zdawało mi się, żeśmy zblądzieli. Grunt pod nami był niezwykle miękki i nierówny.

— Stój!—krzyknąłem na pocztyljonę,—chyba już dawno minęliśmy dzogę ku Radesznicy... A jeżeli nie, to miej się na baczności jadąc na dół, bo kości nie pozbieramy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny całego świata.

Na Bałkanach.

Wojna z Turcją już skończona dawno, lecz spokoju jeszcze niema. Codziennie przychodzą groźne wieści o nowych nieporozumieniach pomiędzy niedawnymi sprzymierzeńcami. Okazuje się, iż łatwiej było pokonać Turcję, niż podzielić się jej łupem.

Gazety donoszą, że w stolicy Bułgarii panuje nastrój bynajmniej nie pokojowy. Na ulicach stoją całe szeregi wozów, które zwożą do intendury prowianty dla wojska, słomę i siano. Wszędzie ruch wzmożony, gorączkowy. Gazety bułgarskie przepełnione są artykułami przeciwko Serbji.

Niedawno Serbowie spalili wieś bułgarską Capari, wyrzawszy mieszkańców za to, że zabili 5 żołnierzy serbskich, którzy rabowali im dobytek i gwałcili kobiety.

Wiadomość o tym wypadku wzburzyła całą Bułgarię.

Duma państwowa.

Na wtorkowym posiedzeniu Dumy toczyły się rozprawy nad budżetem ministerjum sprawiedliwości. Z Polaków przemawiał poseł Parczewski, który oświadczył, że duch policyjny, który opanował wszystkie gałęzie administracji, a zwłaszcza ministerjum sprawiedliwości, najsilniej odczuwać się daje w Królestwie Polskiem. Samo istnienie narodu polskiego, kultura jego i język, wywołują przeciwdziałanie we wszystkich gałęziach życia państwowego, w tej liczbie także i w dziedzinie sądownictwa.

W składzie urzędników sądowych Polaków prawie niema. Instytut sędziów pokoju obcym jest dla ludności, w sądach gminnych gwałcona jest

zasada wybieralności, dzienniki podlegają karom za drukowanie mów, wygłaszanych w Dumie. Uchwały komitetu ministrów o utworzeniu w Królestwie posad honorowych sędziów pokoju i o otwarciu w Warszawie rady adwokatów przysięgłych nie zostały urzeczywistnione.

Wobec tego—kończy Parczewski—Koło Polskie głosować będzie przeciwko pozycji budżetu w sprawie kredytów na utrzymanie centralnych instytucji ministerjum.

LISTY DO REDAKCJI.

W sprawie budowy kościoła w Dobrzyniewie.

I.

Upraszam Pana Redaktora *Gazety Białostockiej* o umieszczenie kilku słów zmierzających do sprostowania listu pana Józefa Lenczewskiego, odnośnie osoby proboszcza w Dobrzyniewie, księdza Antoniego Świla, czuję się bowiem w obowiązku wykazania jaskrawej omyłki pana Józefa Lenczewskiego, którego nie znam i nie miałem sposobności do rozmowy z nim, interesuje mnie więc bardzo z jakiego powodu w № 19 *Gazety* zamieścił p. Lenczewski następujące słowa: „Lecz upoważnia mnie to zapytanie zapytać kim jest ks. Świl wobec jego postępuku względem byłego proboszcza w Choroszczu ks. Stalewskiego. Czy zdoła ten postępek suknię szczególnie kapłańską? Otóż wymieniam i słowem kapłańskim stwierdzam, że żadnym literalnie nieporozumieniem między mną, a proboszczem ks. Świlem nie było nigdy i dziwi mnie mocno z czyjego upoważnienia pan Lenczewski pozwolił umieścić wyżej wymienione słowa na szpaltach *Gazety Białostockiej*.”

Pozostaję z należnym szacunkiem i poważaniem.

Ksiądz Kazimierz Stalewski.

Proboszcz w Żołudku, pow. Lidzkiego, Wileńskiej gubernji.

Żołudek, 26 maja 1913 roku,

II.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię bezstronności prosimy o zamieszczenie na łamach Swego pisma tych kilku słów.

Niniejszem my wszyscy niżej podpisani, członkowie Komitetu przy budowie kościoła w Dobrzyniewie, protestujemy i potępiamy wszystkie oszczerstwa rzucone przez p. Józefa Lenczewskiego na naszego czcigodnego i ukochanego proboszcza ks. Antoniego Świla.

Wszystko, co się robiło przy wykańczaniu kościoła i przy wznaszaniu wszelkich zabudowań gospodarczych, działo się za zgodą parafian i za poradą całego Komitetu. Wreszcie trudno sobie wyobrazić, aby tyle można było zrobić, co się zrobiło w ciągu jednego ubiegłego roku, gdyby

czcigodny ks. proboszcz nie miał zgody na to parafii, lub zezwolenia Komitetu.

Wszak w jednym roku zostało wykonane wewnętrzne urządzenie dzwonnicy. Sprowadzono trzy dzwony. Stał nowy wspaniały wielki ołtarz z obrazem Zwiastowania Matki Boskiej. Przerobiono i gruntownie odnowiono 5 ołtarzy bocznych. Zbudowano nowy ołtarz w kaplicy Matki Boskiej. Pomalowano wspaniale cały kościół z dodaniem 5 obrazów (? Red.). Ustawiono nową przepiękną ambonę, 5 konfesjonałów, 4 ławeczki w prezbiterjum. Zbudowano kaplicę-trupiarnię w ogrodzeniu kościelnem. Ogrodzenie dookoła kościoła, w tym roku wykańcza się zupełnie. Wybudowano stodołę, oborę, stajnię, wozownię, spichrz, oficynę i gruntownie odnowiono dom dla służby kościelnej. Posadzkę w kościele mamy betonową, lecz czcigodny ks. proboszcz namówił parafian, żeby położyć terakotową i na ten cel już w zeszłym roku dał 500 rb. firmie „Piotrowski i Wilniewicz” w Wilnie, jako zadatek. Ze dotychczas nie mamy terakotowej posadzki wina to tylko firmy. Wszystkie powyższe roboty zrobiono gustownie i praktycznie. Czcinajgodniejszy ksiądz kanonik Szwarz, dziekan białostocki, któremu nie można zarzucić braku poczucia estetyki—dowodem wspaniała Świątynia Białostocka—ostatnimi czasy dosyć często odwiedza Dobrzyniew i za każdym razem z przyjemnością ogląda wszystko, co zostało zrobionem. Niech nam tu wolno będzie przytoczyć Jego szczere, a wielce znaczące słowa: „Z przyjemnością patrzę na piękne i praktyczne wykonanie waszego kościoła”. A gdyśmy zegnali Go na plebanii, to wskazując na zabudowania i porządek zaprowadzony, powiedział: „Teraz w Dobrzyniewie macie hrabstwo”.

Tak, stało to wszystko, ale przy jakich warunkach i zabiegach? Ubocznych ofiar na budowę kościoła nie było. Zaczynasz byli proboszcz ks. Malinowski pod kierunkiem nieodżałowanej pamięci inżyniera s. p. Romualda Lenczewskiego, który bezinteresownie dał plany i kierował robotami, wzniesli tę Świątynię w czasach nader ciężkich—bo w czasach rozruchów. Kosztowało to ich dużo siły i energii, aż nareszcie zniechęcony ks. proboszcz Malinowski opuścił nas sam dobrowolnie... — i myśmy mniemali, że już chyba dzieci nasze całkowicie wykończą nasz kościółek.

Lecz zjawia się obecny nasz ks. proboszcz Świl w warunkach ciężkich materialnie, bo już chętni, co mogli oddali. Tymczasem po pierwszej nauce, mianej do nas o potrzebie wykonczenia dzwonnicy i zawieszenia nowych dzwonów, odrazu mieliśmy trzy dzwony. Paweł Zagórski z Kozina zaraz ofiarował się ponieść koszty wielkiego dzwonu 500 rb., wieś Duże-Dobrzyniewo koszty dzwonu—300 rb. i Roch Polecki z Gnileju, koszt trzeciego dzwonu 200 rb. Powodzeniem tem i ofiarnością naszego ludu ucieszył się Ks. Proboszcz, a ogłaszając z ambony każdej niedzieli tak o wielkich, jak i o małych datkach, zachęcał innych i znalazł wielce chętnych ojiarodawców, co po 500 rb. niesli w ofierze na Kościół.

Tak, np.: Romuald Kitlas, mieszkający w Białymstoku ofiarował 500 rb., Stefan Jackowski z Dużego-Dobrzyniewa 300 rb., Józef Kulesza

z Pogorzałek 300 rb., Wawrzyniec Grygorczyk z Pogorzałek 250 rb., Piotr Adamski z Gnilej 250 rubli, Wincenty Szczepański z Gnilej 250 rubli, Stanisław Polecki z Gnilej 200 rubli, Józef Biernecki z Kobwi 200 rubli, wieś Jurowce ogółem na bramę dwieście rubli, wieś Kozinice, ogółem na pomalowanie kościoła około dwóch tysięcy rb., wieś Lence 400 rb., Konstancja Adamska z Kozinców 100 rb. Mając takie datki i widząc taką ofiarność ludu, przyłożył ks. proboszcz wszelkich starań ze swojej strony, by wszystko wykonać najpiękniej. Nie dosypiał nocy: wieczorem zapraszał po wsiach do roboty, a nazajutrz rano sam budził tych, co z wieczora obiecali—a to się działo o parę mil od Dobrzyniewa w wioskach Borzukowce, Rybniku i innych. Nic więc dziwnego, że przy tak usilnej pracy, w tak krótkim czasie stanął tak upragniony wspaniały kościół i wzorowy porządek nazewnątrz kościoła, gdzie w dwa rzędy zasadzone zostały ładne kasztany, na miejsce starych z dziuplami drzew, grożących upadkiem, które zaciemniały kościół i zmuszały procesję dostosowywać się do siebie.

Lecz nie tylko pracą fizyczną czcigodny ks. proboszcz przychodził nam z pomocą, ale i materialnie. Kiedy zabrakło składek, kochany ks. proboszcz sprzedał sporą część swego inwentarza i otrzymanymi pieniędzmi (około 2 tysięcy rb.) spłacił raty majstrom i robotnikom. Pan Lenczewski o temnie wie, lecz my, Komitetowi, o tem wiemy.

Zaznaczyć tu musimy i podziękować kochanemu ks. proboszczowi, że nas nie tylko karmi duchową nauką, zawsze pięknie i zrozumiale nam podawaną, nie tylko wykonał wspaniale dla nas Świątynię i wszelkie zabudowania, ale jeszcze pracuje nad nami, byśmy przy duchowym pokarmie mieli i chleba naszego powszedniego pod dostatkiem. Pierwszej jesieni po przyjeździe zaczął bronować łąki, posypywać rozmaitemi proszkami. Niektórzy śmieli się z tego. Ale kiedy na drugi rok nie mogliśmy kosy pociągnąć od obfitości trawy i kiedy zamiast 30 fur siana miał pierwszy 107 fur, to i my poszliśmy za tym przykładem. Dziś już przyszykował lokal i poczynił pierwsze kroki koło założenia sklepu udziałowego—marzy też i o kółku rolniczym. Tak, Zaczynasz Kapłanie, serdecznie Ci wdzięczni jesteśmy; oby tylko Bóg Najwyższy dał Ci cierpliwość w znoszeniu krzyżyków i energię w dalszej pracy nad nami.

A teraz, wracając do oszczerstw pana Józefa Lenczewskiego, niech nam wolno będzie ostrze Jego własnego miecza skierować przeciwko samemu autorowi tych oszczerstw. W liście swoim, pomieszczonym w № 19 *Gazety Białostockiej*, pan Józef Lenczewski mówi: „Zarzucać tylko jemu (czytaj ks. Świlowi) i trzem jego poplecznikom, brak gustu, pojęcia, praktyczności, dowolne rzadzenie się powierzonym i nierozróżnianie pojęć kościelne i parafialne, a księże, co pochodzi, tak sądzę, nie ze złej woli, lecz wskutek pewnych ich braków umysłowych.”

Pytamy więc tu: 1) Czem się kierował pan Józef Lenczewski kiedy pisał oszczerstwo do Konstystorza, do pana Gubernatora i do *Gazety Białostockiej* na czcigodnego ks. proboszcza Świla?

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MĘZKIEGO i DZIECINNIEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



2) Czem się kierował pan Józef Lenczewski, kiedy cisnął błotem na powszechnie szanowanego, a światłego kapłana ks. posła Maciejewicza, w ręce którego cała gubernia aż poraz drugi złożyła swój mandat poselski?

3) Czem się kierował pan Józef Lenczewski, kiedy na osobę znaną powszechnie szanowaną, a tembardziej, że już dziś nie żyjącą, wylał swoją żółć, ubliżając pamięci s. p. ks. prałata Haraśimowicza?

4) Czem się kierował pan Józef Lenczewski, kiedy ośmielił się krytykować działalność Konsystorza Katolickiego?

Przypuszczamy, że jako szanowany parafianin, szlachcic herbowy, nie kierował się „złą wolą“, a więc chyba tem drugim, co zarzuca przedstawicielom całej parafii — trzem Komitetowym.

Na tem kończymy wszelką polemikę ze szlachetnie urodzonym panem Józefem Lenczewskim.

Hieronim Łoś, Wincenty Dzienis, A. Rybałowicz, Józef Lenczewski, Marcin Żukowski, Wincenty Cylwik.

III.

Dobrzyniewo, dn. 13 maja 1913 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

My niżej podpisani parafianie dobrzyniewscy prosimy o umieszczenie poniższego: List p. Józefa Lenczewskiego, zamieszczony w Nr 19 (26) *Gazety Białostockiej* zawiera nieprawdziwe dane co do nadużyć jakoby popełnionych podczas budowy kościoła w Dobrzyniewie.

Oświadczamy, że tak ze strony ks. Swiła jak i ze strony Komitetu żadnych nadużyć niema i być nie może. Kościół swój zawdzięczamy tylko żelaznej woli i wielkiemu poświęceniu ks. Swiła w ciągu jego dwuletniego u nas pobytu, który, nie dosypiając nocy, jeździł od wioski do wioski, zbierał ofiary, zapraszał parafian do pracy przy budowie świątyni, osobiście jej pilnował — P. Józefa Lenczewskiego, choć to niby pierwszy obywatel naszej parafii, nie widzieliśmy ani przy zwózce drzewa lub żwiru, ani przy samej budowie, choć może należałoby się od niego dziesięć razy większa pomoc niż od zwyczajnego gospodarza. Co się zaś tyczy ofiary pieniężnej, to i tej p. Lenczewski dał skapo; tymczasem na budowę ołtarzy, pomalowanie kościoła i ogrodzenie potrzeba tysięcy.

Nie szukamy próżnej chwalby, ale z obowiązku gospodarsko-chłopskiego i parafialnego złożyliśmy, nie czekając na p. Józefa Lenczewskiego, duże ofiary i cieszymy się, że mamy wspaniałą świątynię, jedną z najładniejszych w powiecie, ustępującą tylko kościołowi w Białymstoku. Radzi jesteśmy, że i zabudowania gospodarskie na plebanji zostały porządnie urządzone.

Św. p. Romuald Lenczewski położył wielkie zasługi przy budowie kościoła, za co my, parafianie, serdecznie dziękowaliśmy mu za życia, a teraz modlimy się za spokój jego duszy, co zaś do jego syna p. Józefa, dziwimy się tylko, że poszedł odmienną od ojca drogą.

Stawia on rozmaite zarzuty naszemu probosz-

cowi i komitetowi budowy kościoła; wszelkimi sposobami dąży, aby w Dobrzyniewie nie było proboszcza, aby parafian wypędzić z kościoła, a samą świątynię zamknąć. Ale my, parafianie, na to nie pozwolimy; byłoby to największym naszym nieszczęściem, gdybyśmy nie mieli księdza i kościoła.

P. Lenczewski żąda od ks. proboszcza zdania rachunków — ale myśmy go do tego nie upoważnili. My, parafianie, którzy złożyliśmy ofiary, dokładnie wiemy, co jest zrobione; ks. proboszcz nieraz ogłaszał z ambony ile co kosztuje, ile kto ofiarował.

Co do posadzki w naszym kościele, o którą chodzi p. Lenczewskiemu, toć każdemu wiadomo, że płytki (terakotowe? Red.) są już zamówione i posłany jest zadatek w sumie 500 rubli do fabryki p. Piotrowskiego w Wilnie. A może p. Lenczewski, jako pierwszy obywatel w naszej parafii zechce, jako ofiarę, swoim kosztem ułożyć posadzkę? — bylibyśmy mu bardzo wdzięczni. Wątpimy jednak w jego dobre chęci. Zrobimy to my, niedouczeni chłopci-gospodarze, gdyż cieszymy się bardzo, że nasz nowy kościół został zbudowany chłopskim kosztem, chłopskimi zabiegami, chłopską pracą i rozumem.

Na zakończenie radzimy p. Józefowi Lenczewskiemu odwołać fałszywe zarzuty, czynione czcigodnemu ks. proboszczowi Swiłowi, aby nań nie przyszło to, co się spełniło przed wiekami na Gniewoszu z Dalewic, który został zmuszonym publicznie odwołać oszczerstwo rzucone na naszą świętą królową Jadwigę.

Z drugiej strony, jeśli p. Józef Lenczewski chce, abyśmy go uznali za prawdziwie pierwszego naszego współobywatela, niech nam, chłopom-gospodarzom, dopomóż w wykonaniu kościoła, niech nam pomoże założyć sklep spółkowy, kółko rolnicze, kasę oszczędnościowo-pożyczkową i t. d.

Następuje 91 podpisów.

Przypisek Redakcji. Ponieważ obydwie strony wypowiedziały się po dwa razy, przeto uważamy dalszą polemikę w tej sprawie za nieprowadzącą do celu, i więcej żadnych w tej kwestji listów przyjmować nie będziemy.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 2 czerwca. Niedziela. Zestanie Ducha Św. † Św. Marceliny. 1486 r. Koronacja Władysława na króla Czech i Polski. 1794 r. Wojska pruskie wkraczają do Krakowa.
- 3 czerwca. Poniedziałek. Św. Erazma b. m. 1696 r. W Wilanowie pod Warszawą umarł król Jan Sobieski.
- 4 czerwca. Wtorek. Św. Saturniny p. m. 1501 r. Umarł w Toruniu król Jan Olbracht. 1793 r. Ostatni sejm Rzeczypospolitej w Grodnie.
- 5 czerwca. Środa. †† Św. Bonifacego b. m. 1574 r. Król Henryk Waleczny potajemnie opuszcza Polskę.
- 6 czerwca. Czwartek. Św. Klauzjusza b. w. 1205 r. Leszek Biały zwycięża Romana, księcia Halickiego i pod Zawichostem. 1660 r. Michał Korybut Wiśniowiecki ogłoszony królem.
- 7 czerwca. Piątek. †† Św. Roberta op. 1566 r. Urodził się król Zygmunt III. 1815 r. Ogłoszenie królestwa kongresowego.
- 8 czerwca. Sobota. †† Św. Maksyma b. w. 1264 r. Ostateczne zniszczenie Jądzwingów.

Kronika miejscowa.

— **Pielgrzymka do Częstochowy.** We czwartek 30 maja, o g. 5 p.p. z kościoła białostockiego wyruszyła na stację pielgrzymka, składająca się z 2000 osób. Ze stacji pątnicy specjalnym pociągiem o g. 7 w. odjechali do Częstochowy. Organizował pielgrzymkę ks. Bronisław Szymkowicz. Pielgrzymi mają złożyć u stóp N.M.P. specjalny artystycznie wykonany adres z licznymi podpisami.

— **Wiadomości z drogi.** (Od naszego korespondenta). Na pierwszej stacji w Łapach otrzymaliśmy wiadomość telegraficzną, że pozostali pielgrzymi w liczbie kilku mają dojechać do Warszawy pociągiem osobowym.

Do Pragi dojechalibyśmy wesoło i dość prędko, bo o godz. 2 w nocy. Tu spotkała nas przykrość. Ziębnięty lud, chcąc się ogrzać, wyszedł z wagonów i skierował się do drzwi stacyjnych, lecz ze zdziwieniem przekonał się, że drzwi są zamknięte. Po upływie kwadransa dopiero została otwarta sala 3 klasy, a trochę, później i 1-ej. Kiedy zaś zebrali się w pierwszej klasie kilkanaście osób, wszedł p. Czumaczenko, dyżurujący na stacji, i począł głośno i niegrzecznie wypędzać ludzi. Dały się słyszeć słowa: „Uchodi won, i inne“...

Przez całą drogę nie umilkły śpiewy pobożne na cześć N.M.P. Do samej Pragi trwożyła wszystkich pogłoska, że mamy jechać koleją obwodową; lecz dzięki staraniom naszych kierowników pozwolono przejść procesjonalnie przez całą Warszawę.

Bardzo nas cieszy, że tak pomyślnie dojechalibyśmy do Warszawy, za co serdecznie dziękujemy Matce Boskiej, do której dążymy. Radość niewypowiedziana przenika nasze serca. Wszelkie bóle i troski zapomniane, nie widać odosobnienia, jakie panuje pośród nas w Białymstoku.

Ach, gdyby lud Polski i Litwy zawsze tak żył i duch ten zawsze panował!

Duch ten, duch braterstwa jest potęgą niepokonaną!

Ranek przesliczny. Wszyscy oczekują 6-ej godz., kiedy kompanja nasza w porządku takim, jak i w Białymstoku wyruszy do kościoła Paulinów.

Wielu z nas po raz pierwszy ogląda stolicę Polski. Będziemy tu do godz. 4 p.p., a później wyruszymy w dalszą drogę. Zasyłamy serdeczne pozdrowienie...

Pielgrzym.

— **Hojna ofiara.** T-wo „E. Becker i S-ka“, ofiarowało 2000 rubli na rozmaite instytucje dobroczynne.

— **Asekuracja robotników.** W niedzielę 26-go maja r. b., w Wilnie odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu pełnomocników właścicieli zakładów przemysłowych z sześciu gubernji litewsko-białoruskich. Przewodniczył inspektor fabryczny okręgu warszawskiego, Warancew. W zjeździe brało udział 35 pełnomocników: od gubernji wileńskiej 6, witebskiej 4, grodzieńskiej 11, kowieńskiej 5, mińskiej 5 i mohylewskiej 4. Zjazd był

zwołany dla powołania komitetu, który ma opracować projekt Północno-Zachodniego Towarzystwa asekuracji robotników, pracujących w zakładach, na które się rozciąga prawo z d. 23-go czerwca 1912 r. o asekuracji od nieszczęśliwych wypadków.

Równocześnie na pierwszym posiedzeniu miało powziąć uchwałę co do miasta, w którym mają się odbywać posiedzenia komitetu i ewentualnie zarząd przyszłego Towarzystwa.

Na tem tle konkurowały ze sobą Wilno i Białystok.

Zjazd większością 33 głosów przeciwko 1, przy 1 głosie unieważnionym, uznał Wilno za najdogodniejsze miejsce dla posiedzeń komitetu i dla usadowienia zarządu przyszłego Towarzystwa.

Do komitetu zostali wybrani: A. Gordon z Wilna, A. Braunek z Białegostoku, I. Gidoni z Kowna, K. Kantorowicz z Mińska i E. Orylches z Witebska. Na prezesa komitetu powołano A. Gordona.

— **Polskie przedstawienie.** P. Gubernator grodzieński pozwolił „Złobkowi“ białostockiemu na urządzenie dwóch polskich przedstawień w r. b.

— **Kradzież.** W nocy z piątku na sobotę 25 maja z mieszkania kucharza ze stacji Petersburskiej, Nikolajewa, mieszkającego przy ulicy Równoległej (Paralelnej) w b. domu Krauzego, złodziej, dostawszy się do mieszkania przez okno, zabrał 100 rubli w gotówce i kufer z bielizną.

— **Zatwierdzenie.** Wybrany na członka sanitarnej komisji d-r B. Ostromecki, został zatwierdzony przez gubernatora grodzieńskiego.

— **Przejechanie.** W poniedziałek 27-go maja, żołnierz kawalerzysta, jadący na rowerze motorowym, na rogu ul. Kupieckiej i Tykockiej obok domu J. Puchalskiego, wpadł na przechodzącego przez ulicę 9-letniego chłopca B. Halperna i obalił go na ziemię. Chłopiec został mocno potłuczony.

— **Podrzutek.** W poniedziałek d. 27-go maja wieczorem, na schodach w domu Pogorelskiego, przy ulicy Pocztowej znaleziona została, podrzuciona niewiadomo przez kogo 5-cio miesięczna dziewczynka. Policja zajęła się energicznie poszukiwaniem matki dziecka.

— **Oszustka.** W piątek 24-go maja do sklepu z obuwiem p. M. Samitowskiej, przy ulicy Lipowej, przyszła niejaka Niklas, wzięła buciki w cenie 11 rubli i prosiła rachunek przesłać do p. Z.

Gdy jednak chłopiec p. M. Samitowskiej zjawiał się z rachunkiem według wskazanego adresu, to okazało się, że p. Z. o niczem nie wie i o żadnych bucikach nie słyszała. O tym wypadku powiadomiona została policja.

— **Samozwańczy inspektor podatkowy.** Zjawił się w Białymstoku jakiś pan, który nazywając siebie inspektorem podatkowym, wyludza od łatwowiernych pieniądze. Otóż dla przestrogi naszych czytelników podajemy, iż żaden inspektor podatkowy nie pobiera sam podatków, lecz przez policję, która składa na to dowody.

W Białymstoku mamy dwóch inspektorów podatkowych: p. Pławkina i p. Zagórskiego.

— **Rezultat zabawy.** Zabawa urządzona w dniu 26 maja w Ogrodzie Miejskim przez Towarzystwo

pomocy biednym Pań Opiekunek na korzyść miejscowej ochronki „Żłobek“ dała wyniki stosunkowo bardzo pomyślne.

Licznie przybyła publiczność bawiła się ochotczo do późnego wieczora, pozostawiając obfity grosz dla biednych sierot ochronkowskich.

Czystego dochodu osiągnięto 702 rb. 94 kop. Osób przybyło na Zabawę 2212.

— **Posiedzenie Rady miejskiej.** We środę 29 maja odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którym rozpatrzono kilka ważnych kwestji.

Z powodu braku miejsca, obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w numerze następnym.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** We środę 29 maja o g. 2 p.p. przechodzącemu przez stację 30-letniemu E. Nastusiewiczowi wiatr zerwał czapkę. Gdy N. schylił się po nią, nadchodzący z Warszawy pociąg uderzył go stopniami. N. nie zdołał utrzymać równowagi, upadł pod pociąg i został zabity na miejscu. Nieszczęśliwy powracał do kraju po kilkoletnim pobycie w Ameryce. Pochodzi on ze wsi Subotina, pow. Oszmiańskiego, g. Wilenskiej.

— **Bratobójstwo.** We wsi Szeszki, pow. Białostockiego gospodarz Jan Jwanowicz miał gruszkę, która rosła przy samej granicy jego stryjczonego brata Kuźmy. 26-go lipca 1911 r. Jan począł trząść swoją gruszkę; część owoców padała na pole Kuźmy. Otóż o te owoce wynikła z początku sprzeczka, potem kłótnia i nareszcie Kuźma, porwawszy sążniowego koła, uderzył nim kilka razy Jana po głowie, wskutek czego ten po kilku dniach zmarł.

We środę 29 maja sprawa ta była rozpatrywana w wyjazdowej sesji sądu okręgowego; Kuźma został uznany za winnego i skazany na 8 miesięcy rot aresztanckich.

— **„Dzień kwiatka“.** W niedzielę 9 czerwca, miejscowe T—wo Czerwonego Krzyża urządza „dzień kwiatka“; dochód ze sprzedaży obrócony będzie na rozszerzenie gmachu T—wa. Zważywszy na pożyteczną działalność tej instytucji, która wszystkim bez wyjątku, śpieszy z pomocą, mamy nadzieję, iż społeczeństwo miejscowe, chętnie składać będzie swe datki.

Podziękowanie. Zarząd Towarzystwa pomocy biednym Pań Opiekunek składa serdeczne podziękowanie licznej publiczności, czulej na niedole sieroca, która przybyła w dniu 26 p. m. na Zabawę do Ogrodu Miejskiego, jak również i firmom białostockim: „M. Hallaj“ „Filipowicz i Moskalewski“ „Szulman“ „Prus“ „Mioduszewska“ „J. Klimkiewiczowa“ i „Ginter“, które swymi ofiarami przyczyniły się do uprzyjemnienia zabawy i do zwiększenia dochodu na rzecz biednych dzieci ochronki „Żłobek“.

Przewodnicząca: W. Markwordt.

Sekretarz: J. Żołatkowski.

TOWARZYSTWO POMOCY BIEDNYM PAŃ OPIEKUNEK W BIAŁYMSTOKU uprasza

o zbieranie różnych niepotrzebnych w gospodarstwie rzeczy, jako to: używanych korków od butelek, skórek pomarańczowych, świeżych, lub suszonych, starych kaloszy i t. p. i ofiarowania takowych na rzecz biednych sierot ochronki „ŻŁOBEK“ ul. Arturska, dom pani Konopińskiej.

Kronika gubernji Grodzieńskiej.

G R O D N O.

× **27 maja** o godz. 1-ej po poł. przybył do Grodna biskup Sejnenski J. E. Ks. Antoni Karaś. Z dworca kolejowego Najdostojniejszy Gość udał się do Kościoła Farnego, gdzie Go oczekiwały tłumy ludu z duchowieństwem na czele. Przy śpiewie „Ecce sacerdos.“ Najdostojniejszy Pasterz wkroczył do Kościoła. O godz. 5 wiecz. w poniedziałek rozpoczął udzielania Sakramentu Bierzmowania, które odbywało się codziennie aż do środy wieczorem. Do Bierzmowania przystąpiło przeszło 5000 osób. Od czasu pobytu u nas w 1904 roku biskupa wileńskiego J. E. Ks. Edwarda barona Roppa, kiedy to przystąpiło do sakramentu Bierzmowania przeszło 5000 osób, nie przybywał do nas żaden z Pasterzy, by udzielić tego Sakramentu. To też gdy przybył J. E. Ks. A. Karaś radość ludności była nie do opisania, że nareszcie po blisko 10 latach oczekiwania mogła przystąpić do Bierzmowania. Jak wiadomo Ks. Biskup Karaś w linii prostej jest następcą takich biskupów jak Łubieński, co poczesne miejsce zajmuje w martyrologji Kościoła Katolickiego na Litwie, i Baranowski wybitny mecenas nauk, a pośrednio jest też spadkobiercą duchowej spuścizny po Ks. biskupie-sufraganie Holaku. We środę 29 maja musieliśmy pożegnać Najdostojniejszego Pasterza, który odjechał z Grodna. Za udzielenie Sakramentów Bierzmowania grodnianie są J. E. bardzo wdzięczni i w codziennych swych modłach będą prosić o zdrowie i pomyślne rządy powierzona Mu djecezja.

× **20 i 21 maja** na propozycję prezydenta p. E. Listowskiego komisja budowlana dokonała oględzin fundamentów gmachu b. ratusza. W celu zbadania ich wytrzymałości zostały one odkopane w kilku miejscach. Komisja orzekła, że obecny stan fundamentów pod gmachem wzbudza poważne wątpliwości i nadbudowa drugiego piętra jest niemożliwa, ponieważ założone zostały one na nasypnym gruncie; uznała jednak, że można nadbudować na ścianach zewnętrznych o ile poprawionemi zostaną nadwątlone części gmachu pierwszego piętra.

× **Dojlidy.** W niedzielę 12 maja gromada pijanej młodzieży, powracająca z Białegostoku do Dojlid o 2 wiorsty od miasta napadła na czterech chłopców jadących do Solnik. Jeden z pijanych wskoczył na wóz i wszczęła się bójka, w której jeden z jadących 16-letni Litwiejko tak silnie zo-

stał uderzony w głowę, że dotąd leży bez mowy i niewiadomo czy wyżyje. Takie są skutki pijaństwa; winni są temu rodzice, którzy pozwalają synom bawić do późna w mieście, a na książkę czy gazetę żądają parę rubli. Czyż nie o wiele korzystniej byłoby zamiast gapić się na rynku lub siedzieć w karczmie, wziąć książkę lub gazetę i usiąść w cieniu drzewa, by mile odpocząć oraz przyjemnie czas spędzić na czytaniu. *Podróżny.*

× **Skrybicz.** 24 maja 1913 r. W tych dniach przejeżdżając przez wieś Halickie, widziałem na przestrzeni 3-ch wioś drogi wysadzone drzewami: brzoza, jesionami, kasztanami, co świadczy o rządności tutejszych gospodarzy. Drzewka prawie wszystkie przyjęły się, bo były starannie posadzone.

Gospodarze Halicy przed kilku laty kupili za kilkadziesiąt rubli dzwoni i umieścili go na środku wsi by rano, w południe i wieczorem dzwonić na Anioł Pański. Dzwonią też, gdy kto we wsi umrze, lub wyprowadzają umarłego. W całej okolicy istnieje zwyczaj, że przez cały miesiąc maj schodzą się starzy i młodzi przed obraz przystrojony w kwiaty i zieloność i śpiewają litanię i pieśni na cześć Matki Boskiej. W Halickich głos dzwonka zwołuje mieszkańców wsi na nabożeństwo majowe.

W Zabłudowie po paroletnich staraniach powstaje Stowarzyszenie współdzielcze. Udziały są 5-io rublowe. W tych dniach donoszę więcej szczegółów.

Stanisław Kuchlewski.

Ogólna.

— **Figiel dziennikarski.** Jedno z wielkich pism wiedeńskich wystąpiło niedawno z propozycją pociągnięcia kobiet do udziału w pomocniczej służbie wojskowej. Niebawem otrzymało z kół czytelników wiadomość, że pomysł ten nie jest wcale nowy, bo próbę taką przeprowadzono już w armji włoskiej za staraniem „znanego powszechnie“ duca Melbista Berso Doum. Światowy organ wiedeński skwapliwie podzielił się z czytelnikami tą nowiną, potwierdzającą trafność jego propozycji, nie zastanawiając się nad dziwnem brzmieniem nazwiska „duca“ włoskiego. A nazwisko to w piśmowni niemieckiej brzmi: Du Kameel bist aber so dum“ co znaczy: głupi jesteś jak wielbłąd!

— **Upaństwowienie aptek we Włoszech.** Parlament włoski przyjął projekt upaństwowienia aptek we Włoszech. Jest to pierwszy krok w tym kierunku i jako taki może mieć wielkie znaczenie w całym świecie.

Po zjednoczeniu Włoch zostało wydanem prawo w 1888 roku, na zasadzie którego farmaceuci wzięli zupełną swobodę otwierania dowolnej ilości aptek w dowolnie przez siebie obranych miejscowościach wynikiem czego było obniżenie ich wartości leczniczej.

Na zasadzie nowych przepisów apteki mają być otwierane w ilości jednej na każde 5000 mieszkańców przyczem o tyle, o ile będzie specjalne żądanie miejscowych władz sanitarnych oraz rozkaz prefekta.

Za koncesję aptekarz płaci od 60 rb. (w małych miastach) do 480 rb. (w dużych miastach); w żadnym razie nie staje się on jednak właścicielem apteki, lecz jest tylko jej dzierżawcą; przy zmianie nowy dzierżawca wnosi taką sumę.

— **Srodek przeciw pijaństwu.** Zarządy miast w Holandji zaprowadziły następujący środek przeciwko pijaństwu. Policja zwraca uwagę na osoby, wychodzące z restauracji i innych miejsc szynkowania trunków. Gdy policjant zauważy pijanego i z trudnością podróżującego do domu, wsadza go grzecznie do dorożki i odwozi najuprzejmiej do kancelarji policyjnej. Tam wezwany lekarz bada „chorego“ wyrokuje, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo. Jeżeli opinja brzmi pomyślnie, wsadzają znów zatrutego do dorożki i odwożą do domu. Jeżeli lekarz uzna stan alkoholika za poważny, odwożą go do lecznicy. Nazajutrz policja przedstawia rachunek za dorożki i lekarza właścicielowi szynku, w którym nastąpiło zatrucie i żąda zapłaty, grożąc odebraniem koncesji. Podobno od chwili wprowadzenia tego przepisu, pijaństwo zmniejszyło się znacznie, gdyż właściciele restauracji wystrzegają się sprzedawać trunki gościom, lubiącym przebrać miarę.

— **Światowy rekord lotniczy.** Lotnik francuski Perreyon dokonał nowego rekordu światowego pod względem wysokości. Perreyon, naczelnny pilot firmy „Blériot“, wzniósł się o godz. 11 przed południem w powietrze, zabrawszy z sobą panią de Flagnis jako pasażerkę. Monoplan, na którym odbywała się podróż, wzniósł się bardzo szybko aż do niebywalej wysokości 5100 metrów. Wylądowanie nastąpiło o godz. 12 min. 8. Lot w górę trwał 55 minut, lot w dół w celu wylądowania zajął tylko 13 minut czasu. Na wysokości 4000 metrów musiała p. de Flagnis wdychać tlen. Monoplan Blériota, którym posługiwał się Perreyon, należy do typu wojskowego i posiada motor „Gnom“ o sile 160 koni. Dotychczas najwyższy lot z pasażerem odbył na wysokości 4360 metrów austriacki nadporucznik Blaschke na polu lotniczym w Aspern pod Wiedniem.

— **Aresztowanie czarownicy.** We wsi Stawki pod Kijowem mieszkała stara baba, zajmująca się znachorstwem. W ostatnich czasach zaczęły o znachorce krążyć różne niepoehlebne wieści.

Mówiono, że w domu jej pod wpływem czarów giną ludzie. Policja wioskowa obawiając się czarów (!!!), nie śmiała dokonać rewizji w jej mieszkaniu w drodze urzędowej. Umyślono upić ją i dopiero wtedy zrewidować mieszkanie. Pomysł nie zawiódł. Po obezwładnieniu „czarownicy“, w mieszkaniu jej, do którego nikt nigdy nie miał dostępu, znaleziono okrwawiony topór, a pod podłogą zwłoki nieznanego mężczyzny z oznakami gwałtownej śmierci.

Gdy czarownicę polecono aresztować, nie przejęła się tem zbyt: tańczyła, śpiewała jakieś dzikie pieśni w niezrozumiałym języku.

Tajemnicza czarownica jest najzwyczajniejszą zbrodniarką.

— **Trzyletnia służba w wojsku francuskim.** Zwolennicy przywrócenia 3-letniej służby wojskowej uzasadniają swe żądania tem obliczeniem: 2-letnia służba daje Francji możność trzymania pod bronią zaledwie 540 tysięcy żołnierzy, pod-

czas gdy stan czynny armji niemieckiej od roku 1912 wynosi 863 tysiące. Na wypadek więc wojny musiałby jeden Francuz walczyć przeciwko dwóm Niemcom.

= **Z tragedji więziennych.** W niedzielę 19 maja w nocy w piotrkowskim więzieniu karnym zmarł po długiej chorobie płucnej, skazany na ciężkie roboty za szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa, więzień Żebrowski.

Żebrowski — jak wiadomo — odsiadywał karę w jednym więzieniu z Heleną Krzyżanowską-Macochową. Zobaczył ją zdala na jednym ze spacerów więźniów i zapalał ku niej miłością, czego dowodem było zgłoszenie prokuratorowi życzenia wzięcia ślubu z kochanką Macocha.

Życzeniu temu nie stało się zadość z powodu odmowy władz więziennych, które powodowały się tem, że Żebrowski skazany został na dłuższy termin więzienia, niż Macochowa, i że rozwijająca się gwałtownie choroba płucna więźnia nie rokowała mu wydostania się na wolność i dzielenia z Macochową na zesłaniu rozkoszy małżeńskiego pożycia.

Macochową zresztą losy skierowały niebawem do więzienia w Łomży, Żebrowski pozostał w Piotrkowie — sam w osamotnieniu i próżną marząc o wolności, nie doczekał się spełnienia swych chorobliwych zapewne marzeń.

= **Wybryki sufrażystek.** We środę 22 maja w Epsam, pod Londynem, na słynnym torze wyścigowym, gdy setki tysięcy ludu zebrało się w Epsam dla przyjrzenia się rozegraniu Derby angielskiego, podczas jednego z biegów, w którym uczestniczyły też konie królewskie, sufrażystka, Emilja Davison, skoczyła na tor przed biegnące całym pędem konie, jako też pod konia, należącego do stajni królewskiej, Annera.

Szaloną kobietę uderzył koń piersią tak silnie, że odleciała na odległość 12 metrów i padła bez przytomności.

Koń królewski upadł, zrzucając z siebie żokiera, który poranił się dotkliwie.

Król Jerzy z rodziną widzieli całe to zajście tragiczne w łożu swojej.

Przewieziona do szpitala, Emilja Davison, zmarła tam wkrótce po wypadku.

Śród tłumu zebranych na placu wyścigowym obłądny czyn sufrażystki wywołał sensację olbrzymią.

W tymże dniu, również w okolicach Londynu, sufrażystki podpaliły majątek pewnej wdowy Bratford. Wszystkie zabudowania spłonęły. Straty wynoszą 14,000 funtów szterlingów.

DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

Zadanie 41.

Uczym *dzieci* nasze *czytać* i *pisać* po polsku

Uzupełniwszy brak samogłosek otrzymamy zdanie bardzo ważne w teraźniejszych czasach.

Zadanie 42. (Ul. Ant. Kob-ski).

J. Saker

Hubert Cal

Przestawić litery imion i nazwisk właścicieli biletów, w ten sposób, żeby dowiedzieć się o rodzaju ich zajęcia.

Rozwiązanie zadania 38, zamieszczonego w № 20 (27) *Gazety Białostockiej*.

Sto - wa - cki.

Dobre rozwiązanie zadania 38, nadesłali:

1) A. Szredzińska. 2) W. Zawadzki i Łódzia J. 3) J. Habberling. 4) Józik Michałowski. 5) „Połamaniec”. 6) „Spółka Hultajska”. 7) „Sowizdrzał”. 8) „Malinka”.

Nagrodę (nadesłane pocztówki) wylosowali: W. Zawadzki i Łódzia J.

Prosimy o pofatygowanie się po nie do Redakcji.

Sprostowanie. W zadaniu 39 (№ 21 *G. B.*) wiersz pierwszy, powinno być nie **użd**, lecz **wzd**.

Miłosierdziu Szanownych Czytelników polecamy 20-letniego młodzieńca, zagrożonego suchotami i utrzymującego swą pracę rodzinę składającą się z 5 iu osób. Na kurację zaleconą przez doktorów potrzebna mu jest suma 100 rubli.

Łaskawe ofiary prosimy składać na ręce p. Anny Czapskiej, ul. Niemiecka, Księgarnia) lub w Redakcji *Gazety Białostockiej*.

(Sprawozdanie o złożonych ofiarach zamieścimy w numerze następnym).

Jedyna chrześcijańska drukarnia

J. Kitszla & S-ki

(dawniej J. Panasewicza) ul. Niemiecka, d. Słonimskiego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres sztuki drukarskiej wchodzące.

WYKONANIE STARANNE.

Ceny nader przystępne.

Pokój z balkonem do wynajęcia.

Na miejscu można otrzymywać obiady.

Adres: Białystok, Artyleryjska, d. Ginalskiego.

UCZEŃ VI-ej KLASY Szkoły Realnej

poszukuje kondycji.

Wiadomość w Redakcji.

SZKOŁA PRZEMYSŁOWO-TECHNICZNA

Warszawa, Marszałkowska 65. Piękna 38, telefon 11—87.

Dyrektor WŁ. PIOTROWSKI.

WYDZIAŁY: przygotowawczy i trzy specjalne: budowlany, chemiczny i mechaniczny. Egzaminu powakacyjnego od 2 września.

Do I klas specjalnych przyjmuje się bez egzaminów kandydatów mających 4-klasowe wykształcenie lub z egzaminu całkowitego lub częściowego. (Wpisowe 75 rb. półrocznie).

Do 3-ch klas wydziału przygotowawczego przyjmuje się jak do klas realnych na zasadzie egzaminu lub odpowiedniego świadectwa. (Wpisowe 40 rb. półrocznie).

Szczegóły i programy w kancelarji od 10 do 3, podczas wakacji od 12 do 2.

W ROKU 1913/14 ZOSTAJĄ WZNOWIOME WYKŁADY MŁYNARSTWA.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Nie udało się.

Zosia: — Wie, wujcio, wczoraj widziałam w ogrodzie zoologicznym dzikiego osła... Większy był od wujcia doprawdy.

Starsza siostra (strofując): — Co też ty mówisz, Zosiu, większego od wujcia osła nie znajdziesz na całym świecie.

Prawdomówność.

— Więc te zabawki, Alinko, dostałaś od ma-

my? Tak, tak!.. Twoja mamusia ma rzeczywiście złote serduszko.

— O, przepraszam, już niema! Wczoraj Antos — sama widziałam — zaniósł je razem z łańcuszkiem do lombardu.

Słuszną urazę.

Panie! to tak być nie może. Bezcelnie dopominasz się o swoją należność i zmuszasz mnie do wyznania, że ci jej dać nie jestem w stanie. To upokorzenie! Wyzywam cię na pojedynek.

„Wieczory Rodzinne.”

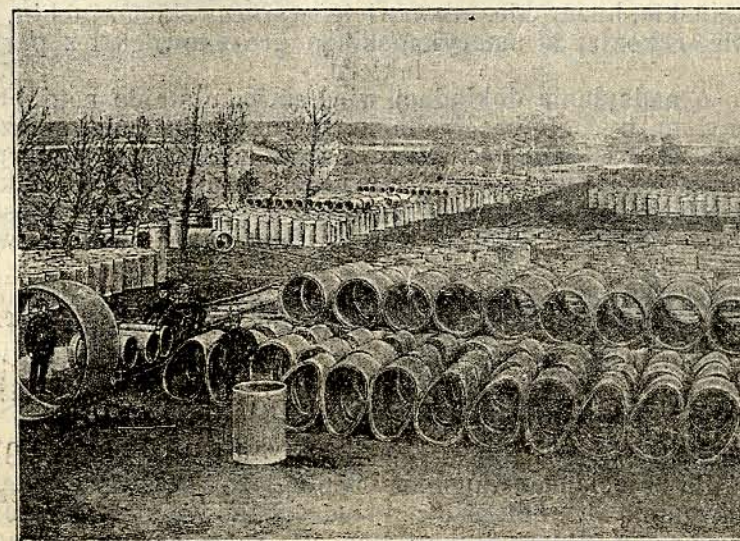
FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH

WILHELM ALBRECHT

Przedsiębiorstwo budowania mieszkalnych i fabrycznych budynków z pustaków cementowych i żelazo-betonu.

Studnie betonowe kopane.

Studnie artezyjskie wiercone.



Pompy do studzien najnowszych modeli.

Wodociągi przeciwpożarowe samoczynne z patentowanymi tryskaczami syst. Linsera.

Turbiny wodne Franciss'a

Ogrzewanie centralne.

ADRES: BIAŁYSTOK, ŻÓŁTKOWSKA SZOSA, TELEFON № 202.

WSZYSCY ZNAWCY

zachycają się tylko

„Patefonami”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie. Uprasza się o przekonanie w magazynie

Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór wszelkiego rodzaju instrumentów.

Przyjmuje się do przeróbki:

FORTEPJANY i PIANINA.

Przy magazynie znajduje się dwóch stroicielei na każde zawołanie

Była uczennica PROFESORA URSTEJNA
Po ukończeniu
KONSERWATORJUM WARSZAWSKIEGO
udziela lekcji muzyki.
Białystok, ul. Suworowska, d. P. Samborskiego
od 3—5 g. p. p.

Niedaleko dworca Petersburskiego
DOM DO SPRZEDANIA
z warzywnym i pięknym owocowym ogrodem
wzorowo utrzymanym
DRZEWA MŁODE RZADKICH GATUNKÓW.
CENA UMIARKOWANA.
Wiadomość w Redakcji „Gazety Białostockiej.”



M. SAMITOWSKA.

Szewc w Białymstoku.



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materiału.
BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.
BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa, z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, spiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, iwraz ze stosownem objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numera te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każda podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmuje miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.